

II.

Żył raz opryszek, imieniem Dobusz, który miał taką laskę jabłoniową, że ścinał nią ludziom głowy i zawieszał je u siebie w chacie u sufitu. Kiedy już nie mógł żadnego spotkać człowieka, a na suficie pozostało jeszcze miejsce wolne na dwie głowy, ścinał tą laską głowy swym rodzicom i zawiesił je u sufitu.

Ale sumienie raz przecie w nim się ruszyło; poszedł tedy w świat szukać duszy, któraby mu grzechy odpuściła.

Jadąc popod pewną górę, spotkał księdza i wypowiedziawszy mu swe grzechy, prosił, by ten mu zadał pokutę. Ksiądz kazał mu wyjść na górę i zasadzić ową laskę jabłoniową, a z potoka na kolanach nosić tak długo wodę w ustach i podlewać laskę, aż zakwitnie i owoce zrodzi.

Tak tedy długie lata nosił Dobusz w ustach wodę i pałkę podlewał, aż zakwitła i owoce zrodziła, a pomiędzy tymi dwa złote jabłka.

Trafiło się jednak, że raz ów ksiądz właśnie, który mu zadał pokutę, przejeżdżał tamtędy i poczuwszy woń jabłek, posłał sługę, aby poszukał jabłoni i utrząsł mu owoców. Ale, gdy ten przyszedł, Dobusz ukryty rzekł: „Nie ruszaj!“ — i sługa z niczem odszedł. Wtedy ksiądz sam poszedł i gdy chciał rwać jabłko, Dobusz, ukazawszy mu się, powiedział, by nie rwał, czyżby zapomniał, jaką mu zadał pokutę przed laty?

Ksiądz przypomniawszy sobie, wyspowiadał go i kazał mu wyleźć na jabłoni i trząść. Gdy Dobusz trząść zaczął, wszystkie jabłka pospadały i rozsypały się w proch, tylko owe dwa złote pozostały na jabłoni.

Były to dusze rodziców.

Wszystkie więc grzechy Bóg mu odpuścił z wyjątkiem zabójstwa ojca i matki.

Brustury w lutym 1907.

Józef Schnaider.

Zagadka o św. Stanisławie Biskupie.

Rok temu, będąc w Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem, wyszedłem na pola do żniwiarzy. Zaczęła się wesoła rozmowa, żarty i pieśni, wkońcu jedna z kobiet zaproponowała stawianie

mi zagadek, ale takich „wsiackich“, swoich, nieuczonych. Posypało się ich mnóstwo, mniej lub więcej dowcipnych, wesołych i do rozwiązania trudnych. Wreszcie wstrzymujący się dotąd z racyi swego wieku od gwarnej rozmowy gospodarz, — „leciwy“ bowiem nie powinien być „płochy“, — oświadczył z poważną i wiele obiecującą miną, że zna zagadkę, której ani największy „medyk“ nie rozwiąże. Wśród ogólnego napięcia postawił ją: „Co to jest, że syn ojca w matce zabił?“

Rzeczywiście nikt z kiwającego poważnie głowami audytorium nie mógł odgadnąć treści. Gdy, uderzony tkwiącym w zagadce historycznym momentem, poprosił stawiającego o jej rozwiązanie, otrzymałem następujące: „Bardzo już dawno temu zabił jakiś cysarz biskupa w kościele: gdzie to było, — nie wiada; ten cysarz, — to syn kościoła św., naszej wspólnej matki, w której zabił biskupa, swego ojca duchownego“.

Wpółśród powszechnego oburzenia na okrutnika, co się na „boską osobę“ targnął, jeden tylko młody, szkolny chłopiec zdobył się nieśmiało na przypuszczenie, że tym biskupem mógł być nasz św. Stanisław.

Charakterystyczne jest, że zagadka przytoczona jest dosłownem wprost powtórzeniem odnośnych ustępów kilku najstarszych naszych łacińskich zabytków. I tak: Mistrz Wincenty opisując męczeńską śmierć św. Stanisława, zadaną mu przez Bolesława II, takiego używa okresu: „On sam (Bolesław) oblubieńca z łona oblubienicy, pasterza oderwał od owczarni, sam ojca w uściskach córki i syna, prawie we wnętrzościach matki zamordował“. — Późniejsza, napisana według zdania dr. Kętrzyńskiego około r. 1230, a od kroniki Kadłubka bardzo zależna, „Vita sc. Stanislai minor“ ustęp ten zupełnie dosłownie za tąż kroniką przytacza.

W „Vita maior sc. Stanislai“, zabytku, który ułożył około r. 1260—1 na prośbę biskupa Prędoty i kapituły krakowskiej „frater Vincentius de ordine praedicatorum“, wzorując się na obu poprzednich, autor przejął z tychże opis zabicia św. Stanisława w niezmienionej kompletnie szacie. — Najpóźniej wreszcie powstała łacińska pieśń o św. Stanisławie taką ma strofę

„Pastor cadit in gregis medio,
dormit sponsus in sponsae gremio;

mater plorans gaudet in filio,
quia vivit victor sub gladio, Alleluia“.

Obie „Vitae“ pisane były, jak twierdzi dr. Kętrzyński, jako materyał i przygotowanie do kazań, rozpowszechniane też były, zdaje się, bardzo, czego dowodem może i wielka stosunkowo ilość dochowanych egzemplarzy; pieśń spiewano zapewne przy najmniej przy uroczystościach ku czci św. Stanisława. Tak i z kazalnicy i z tonami pieśni szła w lud wraz z czią ojca, zabitego na łonie matki, — i szata słowna, w jakiej mu przedstawiano to męczeństwo, szła z pokolenia w pokolenie — i w tej samej, niezmienionej szacie do dzisiaj krąży wśród ludu jako zabytek historii w ustach jego, jako ostatnie, konające echo w mrocznej, wiekowej dali dzwonów bicia...

F. A. Drozd.

Kilka zapisek z Sanoka.

Sanok, stolica ziemi sanockiej, starostwo grodowe, leży na lewym brzegu Sanu na znacznem wzniesieniu.

Początkiem swoim sięga bardzo odległych czasów. Za króla Kazimierza Wielkiego, który w roku 1366 nadał Sanokowi prawo magdeburskie, wznosił się już obronny zamek.

Pierwotne miasto było według podania wyspą; oblewała je naokoło głęboka woda i tylko promami ludzie tam dojeżdżali. Według wersji innej stał niegdyś Sanok w miejscu dzisiejszej wioski Stróże, a tutaj był jedynie zamek.

Ludność tutejsza jest mieszana, Polacy jednak przeważają. Od miasta nazywają się mieszkańcy „Sanoczanie“; mężczyzna: „Sanoczanin“, kobieta: „Sanoczanka“.

Nazwy rodowe.

Baran, Barnowicz, Biega, Bocian, Borczyk, Bykowski, Chudko, Dąbrowski, Dobrzański, Domasławski, Dregiewicz, Drwięga, Dziuban, Dziura, Filipczak, Germak, Giela, Gościński, Guzik, Hydzik, Karnas, Kluska, Kołowski, Konieczko, Kulczycki, Kuszczak, Ładyżyński, Łukasiewicz, Mochnacki, Mozołowski, Paszkiewicz, Piątkiewicz, Pióro, Pollak, Raczkowski, Radwański, Reszko, Robel, Ruczka, Rylski, Samecki, Schabiński, Siekierzyński, Słuszkiewicz, Solon, Starak, Ślącza, Świerczyński, Truszka, Turkowski, Tworzyczo, Węgrzynowicz, Wójcik, Wojtowicz, Zajączkowski, Zieliński, Zmarzliński.